

**J**AK MOŻNA zmarnować ludzi wysiłek, przekonałem się podczas rozgrywania 43 Rajdu Polski, imprezy stanowiącej eliminację mistrzostw Europy. Przed laty Rajd Polski należał do grupy najważniejszych imprez o najwyższym, czterogwiazdkowym współczynniku trudności. Potem nastąpiła przerwa, automatycznie więc liczba gwiazdek spada. Po trzyletniej przerwie rajd powrócił do kalendarza FIA, ale już tylko z dwiema gwiazdkami.

Spragnieni działań organizatorzy rzucili się więc skwapliwie do szturmu po trzecią gwiazdkę. Dwa podejścia okazały się bezskuteczne. Obserwatorzy FIA, którzy przyjeżdżają na tego typu imprezy, są dżentelmenami, ale nie są zbyt szczerzy w obdarowywaniu punktami za organizację.

Tym razem również tak było. Punktuje się wiele elementów: sprawność organizacyjną, zgodność z przepisami, dyspozycyjność komandorów, biuro prasowe itp. Z opinii, jakie krążyły po rajdzie, wynika jednoznacznie, że obserwatorzy nie wyrobili sobie najlepszego zdania o tej eliminacji. Musi paść pytanie — dlaczego? Odpowiedź też nastąpi.

**K**ILKU ludzi pracowało niczym woły robocze, to inicjatywna grupa działaczy. Pod ich wodzą jeszcze setki innych. Ogromna pomoc wojska, MO, przychylna władz, znakomita oprawa, niezła frekwencja — miały gwarantować, że wszystko pójdzie jak z płatka. Okazało się jednak, że nie wzięto pod uwagę zwykłego niechlujstwa, niedbaństwa. Dobre wrażenie zepsuły drobniaki.

Miałem szczęście(?) prowadzić stanowisko spikerskie. Udało mi się to tylko połowicznie. Już na samym starcie wielka gala. Scenografia tonąca w słońcu, kolorowe, wspaniałe samochody pożerane wzrokiem przez kibiców, przedstawiciele władz województwa i miasta, orkiestra wojskowa... A z głośników tylko urywane zdania. W całości swoje przemówienie zdażył wygłosić tylko wojewoda. Potem kilka zmian mikrofonu i koniec. Kilka tysięcy kibiców zgromadzonych pod hotelem Wrocław dowiedziało się tylko, że na trasę z numerem jeden pojechał na Lancii Rally Mauro Pregliasco. Patrzyli więc sobie kibice na samochody i tyle. Wysiłki naprawienia instalacji nie przyniosły skutku. Dowiedziałem się, że wysiadła linia i już nie się nie da zrobić.

Pędzimy więc do Sobótki, gdzie tradycyjnie jest rozgrywany wyścig uliczny. Mamy wraz z red. Bogusławem Koperskim, z którym mieliśmy prowadzić tzw. konferansjerkę w Sobótce, zapewnienie, że na miejsce zawiezie nas sam główny komandor — Jerzy Jaworski. Nie chodziło o wygodę, lecz o tempo oraz fakt, że mój partner poruszał się o kulach i należało go przetransportować do punktu sprawozdawczego z dokładnością metra.

Niestety, choć wyjechaliśmy grubo przed autokarem dziennikarskim, komandor, wybitny znawca trasy, bierze zupełnie inny kurs. Nie możemy wjechać do Sobótki z kierunku wybranego przez szefa imprezy, rozgrywa się tam bowiem właśnie odcinek specjalny. Wracamy inną drogą, nie powiem, nawet dość szybko, ale na trasę wyścigu już nie możemy wjechać. Służby pod wodzą mjr. Zbigniewa Jarosza nie chcą w ogóle siyszeć o wjeździe na trasę. Do stanowiska półtora kilometra i to pod górę. Pierwsza moja myśl — to przeniesienie

red. Koperskiego na własnym grzbiecie. Ile jednak mogę ponieść 100 kg wraz z kulami? Forsuję więc trasę sam. Wpadam zdyszany w momencie, gdy na starcie ustawia się samochód Pregliasco. Witam 30-tysięczną publiczność. Słyszę swoje słowa w pobliskich gigantofonach. W porządku, wszystko gra. Raz tylko na kilka numerów startowych łączność z kibicami została przerwana, a mniej więcej po przejechaniu numeru 50 wysiadła całkowicie.

Jeszcze wcześniej prosiłem otaczających mnie działaczy o łączność ze stanowiskiem mety, by uzyskać i przekazać kibicom jakieś, chociaż orientacyjne wyniki.

— **To za daleko** — padały odpowiedzi. Jeden poszedł i już nie wrócił. Inny powiedział: „Dobrze, już lecę” — po czym scho-

— Panie, to samo co na starcie, wysiadła linia i tylko na części trasy było słychać.

— **Dlaczego?** — pytam.

— **Bo wysiadła i już.** Panie, wszystko się kiedyś psuje.

— **Nie można tego przewidzieć?**

— **Nie, nie można.**

Oczywiście za całą tę świetnie funkcjonującą aparaturę jej właściciele każą sobie słono zapłacić.

Kolejna sprawa to centrum komputerowe. Dawno takiego bałaganu z wynikami nie widziałem. Firma Ensch postawiła swój sprzęt za darmo. Nie przewidywała jednak, że sprawnie i błyskawicznie drukujący dzięki laserom system wywoła tyle kontrowersji i skandal.

Wtajemniczeni, którzy obsługiwali tę nowoczesną aparaturę, twierdzili — maszyna się nigdy nie myli, obnaża jedynie bezlitośnie inny bałagan. Przecież przetwarzane dane, które dostajemy od komisarzy obsługujących poszczególne odcinki i próby. Wynika więc z tego, że dane wprowadzane do komputera są po prostu fałszywe.

Nie znam się na komputerach, ale Błażej Krupa, który „dzięki” pierwszemu wydrukowi znalazł się na 41 pozycji, stwierdził, że ta aparatura musi mieć również idealne warunki pracy, klimatyzację itp. Akurat panowały niemiłosiernie upały i komputer też miał prawo się... spocić.

**O**BSERWATORZY FIA jeździli po trasie, wszystko widzieli. — **To nie frajery** — powiedział ktoś w biurze prasowym — przed nimi niewiele da się ukryć. Z powściągliwych i zdawkowych rozmów z obserwatorami wynikało jedno — mimo działań maskujących wiedza o rajdzie bardzo dużo. Rychło przekonamy się, jak oceniono Rajd Polski.

Sportowo impreza była bardzo udana. Dramaty Attili Ferjanca, Mauro Pregliasco, Mariana Bublewicza trzymały w napięciu kibiców. **Oto co na temat wypadku Bublewicza powiedział jego pilot, Janusz Wojtyła:**

— **Jechaliśmy szybko, chociaż nie mieliśmy dobrych opon. Nie mogłem hamować Mariana, bo-**



# KOMPUTER SIĘ SPOCIŁ?

wał się za wóz strażacki i tam tkwił do końca wyścigu. Gdy zszedłem na dół, do miejsca, gdzie były zainstalowane trybuny dla oficjeli, działaczy, dziennikarzy i ważniejszych kibiców — usłyszałem od zyczliwych kolegów: „Ale dałeś plamę, coś tam raz zatrzęszczało w głośnikach, a ciebie było tylko słychać, gdy jechały załogi numer 43, 46 i 49. Ani się nie przywitałeś, ani pożegnałeś...”

—  **Szukam wzrokiem speców od megafonizacji imprezy. Dopadam jednego z nich — co to było?**

Okazało się, że nie wszyscy sędziowie opanowali wypełnianie nowych kart, zdarzały się także wypadki, że wpisywano zawodnikom czasy wzięte z... sufitu. Komputer przetwarzając je drukował sensacyjne meldunki, absurdalne układy klasyfikacyjne. Wyścig w Sobótce miał aż pięć wydruków rezultatów, każdy inny.

Dopuszczono do pomyłek zawodników. Praktycznie kilkunastu zawodników jechało tyle okrążeń, ile chcieli, tzn. mniej, niż przewidywał regulamin.

bym się ośmieszyl. Maniek umiał się ratować, nawet na lodzie, więc i tym razem otarliśmy się tylko o drzewo, obróciło nas na dach, spadliśmy miękko. Dobrze, że w tym miejscu nie było kamienia, głazu. Marian odpinał się z pasów już w locie, bowiem po wyładowaniu spadł na mnie. Ja wrzeszczałem — jak wyłączyć elektryczność?, z tyłu mieliśmy bowiem sporo benzyny, a Marian tymczasem kalecząc się rozbijał boczną szybę... Tym razem jeszcze się udało.

**Jerzy JANKIEWICZ**



Bez szampana na mecie nie można się obyć. I tym razem szczęśliwi z drugiego już zwycięstwa w Rajdzie Polski Branislav Kuzmić i Rudi Salí fetowali sukces tym trunkiem. Gwoli jednak ścisłości, szampana w tym wypadku się nie pije, lecz robi z niego prysznic. Fot. CAF — Adam Hawalec